

Żołnierze przegranej sprawy

1 marca 2016

Polityka historyczna odgrywa w Polsce ogromną rolę. Zrozumiała to prawica, która konsekwentnie narzuca swoją historyczną narrację. Święto tzw. „Żołnierzy Wyklętych” to nie tylko nowe święto, ale stosunkowo młode pojęcie, które w obieg weszło dopiero kilkanaście lat temu, aby zbudować pewien mit założycielski nowej Polski, wolnej nie tyle od komunizmu, co w ogóle lewicowej ideologii.

Ideologiczna dominacja prawicy sprawiła, że dzisiejsza młodzież czci tzw. „żołnierzy wyklętych”. Sprzedawane są hurtowo koszulki z podobiznami „Burego”, „Kurasia” i innych. Jeszcze kilkanaście lat temu, to, co wydawało się niemożliwe, mianowicie publiczne wynoszenie pod niebiosa żołnierzy NSZ, dziś weszło w krwioobieg. Mało kto jednak pamięta listę hańby NSZ, która nie dość, że kolaborowała z hitlerowskim okupantem, to opublikowała słynną listę tzw. zdrajców, na której znaleźli się m.in. Irena Sendlerowa, która w czasie okupacji uratowała ponad dwa tysiące żydowskich dzieci, czy Aleksander Kamiński, jedna z najpiękniejszych i najbardziej znanych postaci podziemia, redaktora naczelnego organu Armii Krajowej „Biuletynu Informacyjnego” i autora „Kamieni na szaniec”. Tym i wielu innym osobom zarzucano sympatie komunistyczne i żydowskie pochodzenie. Ręka w rękę z nazistowskim okupantem. O tym dziś mało kto wie, a tę widzę należy przypominać, ku przestrodze.

Po zakończeniu najstraszliwszej w dziejach świata wojny, nikt w Polsce nie chciał już walczyć. To prawica na siłę próbuje narzucić taką wizję, z której wynika, iż cały naród skupiony wokół niepodległościowego podziemia pragnął walczyć z nową władzą. To mrzonki. Istniała wówczas jasna alternatywa – albo odbudowa państwa w ramach takiego a nie innego systemu, albo kontynuacja wojny i czekanie na wywołanie III Wojny Światowej. Żołnierze podziemia nie ukrywali, że bardzo czekali na wybuch

takiej wojny. Śpiewali nawet o tym w swoich pieśniach- „Jedna bomba atomowa i wrócimy znów do Lwowa. Druga mała, ale silna i wrócimy też do Wilna”. Na szczęście nie ziściły się te marzenia. O prawdziwych relacjach ówczesnej młodzieży, mówi prof. Krzysztof Dunin-Wąsowicz, żołnierz AK, Sprawiedliwy wśród Narodów Świata, działacz PPS: „Trzeba powiedzieć, że postawy wrogie PRL w społeczeństwie nie były wcale powszechne. Ludzie chcieli się uczyć, pracować, ułożyć sobie życie rodzinne. Unikali polityki, wybierali pragmatyczną strategię.” Czy to źle, że ludzie chcieli spróbować wracać do normalności?

Zbrodnie antykomunistycznego podziemia wypływają co rusz na światło dzienne. Spotykają się jednak zazwyczaj ze złą złą milczenia. Nie pasuje to bowiem do obrazu jaki usilnie próbuje nam przedstawić prawica i ich polityczni akolici. Przecież oni są niezłomni, bohaterzy, walczą ze znienawidzoną komuną. Ten obraz kłóci się jednak z faktami. Samemu Buremu, czyli Romualdowi Rajsowi zarzuca się odpowiedzialność za śmierć kilkudziesięciu osób. We wsi Hajnówka nakazał 40 bogatszym chłopom zabrać swoje furmanki i konie i zawieźć cały jego oddział do lasu. Tam nastąpiła selekcja: ci, którzy nie potrafili przeżegnać się po katolicku, ginęli od strzału w tył głowy (skądś już to znamy), a ci, którzy uczynili „prawidłowy” znak krzyża, uszli wolno (bez koni i wozów). Na polanie pozostało 30 ciał.

Na Zachodzie już dawno porzucono nadzieję na jakkolwiek opór wobec ZSRR. Co więcej, to przecież alianci zgodzili się na taki a nie inny podział strefy wpływów. Czy możemy w ogóle mówić o jakiegokolwiek zdradzie i okupacji przez ZSRR? Wszak zdradzić nas mogą tylko ci, którym ufamy. Wątpię, aby zarówno sanacyjny reżim jak i rząd na uchodźstwie miał zaufanie do władz na Kremlu. Bardzo symbolicznym aktem był fakt, iż podczas parady zwycięstwa w Moskwie nie zabrakło żołnierzy Wojska Polskiego, którzy zdobywali Berlin, a polską flagę na Kolumnie Zwycięstwa w Berlinie zawiesił Kapitan Antoni Jabłoński. Nie ma bardziej symbolicznego polskiego zwycięstwa

w tej wojnie. Tymczasem alianci potraktowali polskie władze na uchodźstwie co najmniej dwuznacznie. „W dniu zwycięstwa, Polska, jako pierwszy kraj, który przeciwstawił się III Rzeszy, będzie kroczyć na czele parady zwycięstwa” – mówił do polskich żołnierzy w 1940 roku Hugh Dalton, brytyjski minister wojny gospodarczej w rządzie Winstona Churchilla. Sześć lat później, 8 czerwca 1946, w rok po zakończeniu II wojny światowej – ulicami Londynu przeszła wielka „parada zwycięzców”. W kolumnie, która ciągnęła się kilkanaście kilometrów, zabrakło Polaków. Maszerowali Belgowie, Czesi czy nawet weterani z Meksyku i Fidżi.

Dziś „żołnierzom wyklętym” stawia się pomniki, nastoletni druhowie i drużyny zaciągają pod nimi honorowe warty, płoną znicze i tylko gdzieś na obrzeżach tej chwały i sławy snują się potomkowie „zhańbionych i niegodnych” przeciwników owych „prawdziwych patriotów”. Historię zawsze piszą zwycięzcy.

Autorstwo: Przemysław Prekiel

Źródło: Lewica.pl